DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 114.

DNIA 3 CZERWCA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

NIETRAFNOŚĆ I BŁĘDNOŚĆ MYŚLI DYNASTYCZNÉJ.

Redakcya otrzymała list następny z poniżéj umieszczonym artykułem, od jednego z ziomków powszechnie poważanych i szczególnie życzliwych osobie xięcia Czartoryskiego. Uczynione spostrzeżenia nad szkodą wyrządzoną sprawie publicznéj, przez dziwaczne rojenie dynastyi polskiéj na łonie Emigracyi, godne są publicznéj uwagi. Zachowujemy ściśle sposób widzenia samego autora we wszystkich szczegółach.

Paryż, 21 maja 1843.

Szanowny Redaktorze!

Odczytując zdanie sprawy P. Olizara, przedstawione 4 maja, w imieniu fundatorów dziennika *Trzeci Maj*, uczułem potrzebę zrobić kilka obywatelskich uwag. Nawykły unikać ogłaszania w publicznych pismach mojego nazwiska, ośmielam się prosić o umieszczenie bez podpisu moich myśli, w bezstronnym Twym Dzienniku, szanowny Panie, jeśli je uznasz za użyteczne. Proszę abyś w każdym razie przyjąć raczył dobre moje chęci i szczerą w Nim ufność, za dowód najgruntowniejszego i niezachwianego uszanowania.

Zdanie sprawy w imieniu fundatorów pisma Trzeci Maj uczynione, zaleca się swojem umiarkowaniem i wzywaniem do wspólnego i zgodnego działania dla dobra Ojczyzny; ale zamiast przedstawić praktycznie pewne, wspólne zasady, powołuje wszystkich do przyjęcia obranego środka zbawienia kraju przez fundatorów dziennika Trzeci Maj, uznając *dynastyą* xiążąt Czartoryskich. Tym sposobem nietylko niezbliża i nie jednoczy umysłów, lecz ciągle utrzymuje szkodliwe rozróżnienie. Któż bowiem z ludzi myślących i gruntownie rzeczy rozbierających zgodzić się może na to: aby kilku, kilkunastu, a chociby i znaczna liczba emigrantów, bez mandatu ku temu, mogła mieć prawo wybierania lub uznawania króla dla kilkudziesięcio milionowego Narodu? Sam P. Olizar w podobném zdaniu sprawy roku zeszłego oświadczył: « Że bynajmniéj nie jest myślą fundatorów dziennika *narzucać* króla, bo każdy jest przekonany że takowy *większością zdań* Narodu wybranym być tylko może, »

Uważam zatém za rzecz właściwą wykazać bezzasadność dowodzeń PP. fundatorów, i z tego powodu delikatne, drażliwe położenie samego xięcia Czartoryskiego.

A *naprzód*. Tytuł dziennika nietrafnie jest obrany przez fundatorów dla oparcia rojonéj dynastyi, na konstytucyi 3 Maja, bo objawiona tam wola Narodu dałaby się bliżéj tłómaczyć na korzyść familii panującéj w Saxonii: lecz zaszłe odtąd w Polszcze smutne wypadki, oddaliły skutki powyższéj konstytucyi, zniszczyły pewne układy i nadzieje, oraz zupełnie w odmiennéj postaci i w inném znaczeniu stan obecny wyobrażają.

Powtóre. Świetne nasze powstanie 1830 r., nadało nową formę prawu publicznemu w Polszcze. Sejm zrzucając z tronu Mikołaja, nie zwracał myśli do konstytucyi 3 Maja, nie wyszukiwał i nieodkrył dynastyi, lecz postanowił oddać koronę temu kogo Naród *godnym* być osądzi.

X. Adam Czartoryski, jako naówczas Prezes Rządu, współdziałający z Sejmem, nie rościł żadnéj pretensyi do tronu, tworzonéj dziś przez fundatorów dziennika Trzeci Maj, ani też przeciw aktowi sejmowemu protestował; a tak, gdyby nawet i miał jakie sukcessyjne prawo do korony polskiéj już by tém samém je utracił. Z tąd wynika, że dowodzenia PP. fundatorów znieważają akt powyższy sejmu, podkopując zasadę przedłużanych dotąd narodowych działań, i obrażać powinne delikatność samego X. Czartoryskiego, stojącego na równi z innymi w ubieganiu się o koronę, która tylko za pośrednictwem Sejmu, z woli Narodu otrzymaną być może.

Potrzecie. Jeśliby przyszło do wyboru króla przez naród za pośrednictwem Sejmu, nikt dziś wykazać nie może kandydatów, przesądzić wolę Narodu, ani obliczyć głosy sejmujących. Nadto, Naród i Sejm strzegąc publicznego interesu, zapewne starać się będą uprzedzić akt wyboru postanowieniem właściwéj dla wolnego Narodu konstytucyi. Może dawnym przodków zwyczajem ułożą i przedstawią kandydatowi *pacta conventa* względem zasad przyszłego rządu, i ścisłego wykonywania przepisanéj w ustawach narodowéj woli; może zrobiony wybor z pomiędzy kandydatów szkrupulatnie przez Naród ważonym będzie, co do związków i zachowania stosunków europejskich, oraz rachowanych ztąd dla kraju korzyści; może w dobijaniu się o niepodległość, ukaże się na horyzoncie Polski człowiek przez Boga wskazany na kandydata i łaską jego namaszczony na króla; słowem te i tym podobne liczne powody nakazywały fundatorom dziennika wstrzymać się z rekomendowaniem do korony przez nich *jednych* upatrzonego kandydata.

Poczwarte. Najważniejszy argument PP. fundatorów: że niby Naród nie inaczéj powstanie jak za wezwaniem króla, uważamy za niewłaściwy i ujmujący szlachetnym uczuciom Narodu. Jestto bowiem dowodzić że nie król dla Narodu, ale Naród ma być dla króla; jestto oraz sprzeciwiać się własnemu doświadczeniu nabytemu w ostatniém naszém powstaniu, podczas którego Naród okrył się męztwem i chwałą *nie dla króla* którego nie miał, ale dla własnego wolnego i niepodległego bytu.

Po upatrzeniu przyjaznéj pory, niech Sejm który jeden reprezentuje Naród i zaufanie jego posiada, powoła Polskę do nowego powstania, a pewny jestem że wszyscy Polacy wystąpią w obronie ojczystéj sprawy. Ciż sami fundatorowie dziennika, z takim zapewne zapałem pospieszą do walki za Ojczyznę, z jaką gorliwością popierają dziś wymyśloną przez nich dynastyą.

Popiąte. Dowodzenie PP. fundatorów jakoby *jedyne* zbawienie kraju znajdować się miało w xięciu Czartoryskim, który ma mieć pewne i niezawodne sposoby odzyskania Ojczyzny, ubliża zdaniem mojém, jego szlachetnemu sposobowi myślenia, i poczciwości jego charakteru. Miałżeby xiąże nie jako prawy Polak, lecz tylko dla osiągnienia nagrody, po wczesném o niéj zapewnieniu się, użyć tych pewnych sposobów i starać się o exystencyą narodu? Samo już okazanie téj chęci pozbawiłoby go uczuć przychylnych rodaków. Boleśno jest przypuścić aby w tym razie fundatorowie dziennika mieli być trafnym organem xięcia Czartoryskiego. Wreszcie przeciwi się to pojęciom i bezstronnemu sądowi każdego cnotliwego człowieka, aby nagroda poprzedzała zasługę, czyli aby godny obywatel nie dla kraju, ale *dla nagrody*, to jest *dla siebie* tylko pracował. Godziż się nakoniec byt Ojczyzny przywiązywać do jednéj, dziś żyjącéj, jutro zgasnąć mogącéj osoby, i na jednéj familii opierać losy Narodu? Gdyby tak być miało, byłoby to największą klęską dla żyjących i dla następnych pokoleń. A tak uważam za nierozwiązane przedstawione dilemma przez autora zdania sprawy: « czy X. Czartoryski, czy nominowany król

polski, ma być zbawcą najmilszéj nam Ojczyzny » upada samo przez się. W pierwszym razie nie należało poddawać w wątpliwość czy X. będzie działał jak na prawego Polaka przystoi ; w drugim, wczesna nominacya żadną być nie może rękojmią nadziei i pożądanych skutków.

O TOWIAŃSKIM.

Pod tym tytułem *Dziennik Domowy* z 12 kwietnia ogłosił następny artykuł, który sądzimy być godnym wiadomości czytelników naszych :

Od chwili jak Towiański z Mickiewiczem w kościele katedralnym Paryzkim ogłosili się prorokami, zaszło kilka wypadków. Towiański liczy dziś 50 stronników w Emigracyi; nie od rzeczy więc będzie przebiedz cały ciąg jego postępowania. Towiański opuścił kraj ze swoją żoną. Za Towiańskim przybył szwagier jego Gut, a za nim jakaś panna Dejbel, nakoniec malarz Wańkowicz, zmarły w Paryżu — wszyscy z nad granic rossyjskich — i utworzyli szereg proroków. Do nich doliczyć należy Alexandra Chodźkę, niedawno ze Wschodu przybyłego, gdzie był konsulem rossyjskim.

Towiański, pierwszy wędrownik, nim przybył do Paryża, długo się tułał po Niemczech. Wtenczas to posiadał całe zaufanie jenerała Skrzyneckiego, i oświadczył mu w imieniu Boga, że on jeden zbawi Polskę; że nadewszystko błędów wojennych ostatniéj rewolucyi bynajmniéj jemu przypisywać nie można : były bowiem przeznaczeniem, karą Boską. Skrzynecki donosząc do Poznańskiego o téj opinii, dodał, że jeden tylko Towiański na nim się poznał. To wzajemne ubóstwianie trwałoby bez końca, gdyby Towiański chciał poprzestać na spowiadaniu swego ucznia,— na nieszczęście pokwapił się o wyłączny nad nim zarząd, i znalazł na téj drodze silnego przeciwnika w żonie jenerała. Odtąd stosunki między Towiańskim a Skrzyneckim słabły. Towiański w początkach nakreślił na pismie swoją naukę Skrzyneckiemu; rozstając się z nim, przez wzgląd na dawne stosunki, zostawił także na pismie przestrogi dla *brata Jana*, pod wpływem natchnienia Boskiego kreślone. Obydwa te pisma, niechybnie ciekawe, są dziś w ręku X. Kajsiewicza w Paryżu, jeszcze nie publikowane *.

Towiański po rozdzieleniu się ze Skrzyneckim przybył do Paryża, gdzie odrazu znalazł w Mickiewiczu swego stronnika. Pod jego tc protekcyą silnie wpłynął no Sobańskiego i Goreckiego pułkownika. Tym trzem uczniom doktrynę swoją na pismie wyłożyć przyobiecał, jakoż napisał broszurę, którą we czterech przeczytawszy, do druku oddać postanowili. Na nieszczęście Mickiewiczowi przyszło do głowy poprawić zbyt uderzające błędy téj broszury, co tak oburzyło Goreckiego, który w żaden sposób pojąć nie mógł, jak rzecz świętą, z natchnienia Boskiego kreśloną, człowiek poprawiać może — i nazwawszy tę sprawę *sprawą diabelską*, oddzielił się od proroka. Ostygł także i Sobański. Gorecki obiecuje przyjaciołom swoim, że po upłynieniu pewnego terminu publicznie wystąpi.

Wypadek ten z Goreckim popsuł szyki Towiańskiego. Po naradzie więc z Mickiewiczem, postanowili chwycić się innych środków. Towiański tylko skrycie odtąd się udzielał. Rozgłaszano Emigrantom rychły powrót do Polski, i to pod przewodnictwem Towiańskiego. Wzbudzano tym sposobem ciekawość. Na konferencyach Mickiewicz pilnie się trzymał Towiańskiego i jeżeli mistrzowi trudne robiono pytania, sam na nie odpowiadał. Pyta się *np*. Parczewski czy missya Towiańskiego jest z Nieba? Towiański miesza się na to pytanie — aż w tém Mickiewicz wyrywa się oświadczając, że w téj kwestyi pozwoli sobie za mistrza odpowiedzieć : dowodził więc wielu wyrazami że trzeba wierzyć a nie rozumować. Dodał przy końcu, że jeżeli to komu nie zrozumiałe, prosi na konferencyą osobistą, albo z sobą albo z mistrzem.

Hieronim Niezabitowski zapytuje Towiańskiego, czy wierzy w Tróję Świętą. Ofuknął się na to pytanie Mickiewicz, wykrzykując, że konferencye nie są kursem filozofii. Jeden z obywateli Poznańskiego, pytał się czém Towiański stwierdza, świadczy, swą Boską missyą? odpowiedziano Poznańczykowi, że go wcale nie potrzebują, że oni szukają młodych a nie starych. To śledzenie prawdy na które ani Mickiewicz, ani Towiański odpowiedzieć nie chciał i nie chce, stało się dla nich niepokojem. Polecano więc uczniom ażeby nowych adeptów, tylko zupełnie doskonale w Towiańskiego wierzących przedstawiali. Mimo zabiegi, mimo obietnicy rychłego powrotu do Polski, mimo wymowy Towiańskiego — a nie koniecznie trzeba być wymownym, ażeby poruszyć Polaków mówiąc im o Ojczyznie— konferencye nie robiły wpływu. Towiańskiemu przecież i Mickiewiczowi dawały sposobność poznawania indywiduów, ich słabości, ich pretensye; używając do każdego stosownego języka : w jednych głaskał pretensye, w innych dumę i zarozumiałość podnosił. Towiański utworzył teoryę przechodzenia dusz, i w każdego wpakował duszę jakiego wielkiego człowieka. Dusza Napoleona chodzi po ziemi w jednym z nich. Sam Towiański, nim się ośmielił uznać wcielonym Duchem Świętym, rozgłaszał że dusza Eljasza proroka przeszła do Świętego Jana, a od niego jemu (Towiańskiemu) się dostała. Myliłby się ten mocno, ktoby mniemał, że Towiański między swoimi uczniami, braterstwo, pokorę zaszczepia; jeżeli opowiada wiarę i ślepe posłuszeństwo, to dla tego tylko żeby jemu wierzyli, bez śledzenia przyczyn i skutków, ślepo rozkazy jego wykonywali.

Mickiewicz publicznie z katedry podjął się propagować doktrynę swego mistrza. Towiański przed rozpoczęciem ostatniego kursu wydał odezwę, zalecając z całą usilnością uczęszczanie na naukę profesora Sławiańszczyzny. Komuby to jeszcze nie wystarczyło, niech przeczyta niedawno ogłoszony i przez samego profesora przejrzany kurs, a znajdzie, że Mickiewicz miasto zachodowi Europy opowiadać literaturę ludów sławiańskich, jął się przepowiadać przyjście jakiegoś nowego Zbawiciela, wcielonego Ducha Świętego — naciągając autorów najmniéj o tém marzących. By zaś przemknąć swój system, ogłosił pisarzami polskimi ludzi, co żadnéj z Polską styczności nie mają. Mickiewicz tworzeniem nowéj religii, swemi lekcyami mistyczno-religijnemi, odstręczył cudzoziemców, dla których zupełnie stał się niezrozumiałym. Uczęszczali na jego kurs sami tylko Polacy, przez ciekawość, gdzie też prorocy idą — i Rossyanie podrużujący. Trudno sobie ułożyć system z konferencyi Towiańskiego : jeden więc tylko kurs Mickiewicza być może skazówką dążności proroków. Zachęcamy więc ciekawych do przejrzenia go, jasno tam zobaczą, że Towiański przynosi ludzkości zupełnie nową moralność, przechodzenie dusz z ludzi do ludzi a nawet do zwierząt. Nauka fatalizmu, *czyszczenia ducha*, jest nauką znaną w dziejach ludzkości; u pogan miała licznych stronników. Nauka ta, jak nam dzieje ludzkie pokazują, prowadzi do stagnacyi, nareszcie do upadku społeczeństwa : uderzający tego przykład mamy dziś na Wschodzie. Ważnym środkiem Towiańskiego wiary jest tak nazwane *łechtanie ducha*, to jest przemawianie wprost do słabości człowieka : doktryna najniemoralniejsza, bo uznawa wolną wolę człowieka, robi go mimowolnym narzędziem obcego wpływu. Rzecz widoczna że taką religią dzisiejsze narodowości byłyby rozwiązane — wprowadzona i upowszechniona uświęciłaby siłę materyalną, despotyzm : dla tego też Napoleon ma u niego tyle znaczenia.

Przypadła nareszcie śmierć xięcia Orleanu. Stronnicy Towiańskiego rozgłaszają, że ich mistrz przepowiedział ten wypadek. Nawet dwór króla Adama uwierzył że przepowiedzenie miejsce miało. Dochodzi to uszu Rządu, który Towiańskiemu natychmiast z granic Francyi ustąpić rozkazuje. Rozkaz ten stał się śmiertelnym ciosem dla proroków. Jednym zamachem pióra spostrzegli się ogołoceni z przedmiotu swéj wiary. Mickiewicz zrozumiał że bez Towiańskiego cała koterya wkrótce się rozsypie, fanatyzm niepodniecany ostygnie, a naga, smutna realność zostanie; postanowił więc skompromitować uczniów Towiańskiego, i w tym celu zredagował petycyą do ministra, nie tyle dla otrzymania jego powrotu — czego wprzódy nawet bardzo znaczącemi wpływami dokazać nie mógł — ale żeby prorokom drogę zamknąć, i wzbudzić w nich na miejsce wiary upartość.

* O ile nam wiadomo Xiądz Kajsiewicz miał jedno pismo w swoim ręku. Dziennik Narodowy ogłosił jedno z nich pod tytułem : *Biesiada*.

(Przypisek Redakcyi).

Petycya ta żali się naprzód na zawziętość złości, co niepokoiła pobyt Towiańskiego w Emigracyi — dalej mówi : że Andrzéj Towiański, znany w kraju swoim jako prawy i cnotliwy obywatel, otoczony szacunkiem współrodaków, że był szanowany nawet przez władze rossyjskie—że mistrz przyniósł słowo zbawienia, że zgodził uczniów z Bogiem i samymi sobą, z ich obowiązkami, utwierdzając w nich uczucia chrześcjańskie i polskie.

Poczciwsi uczniowie, dobroduszniejsi, pytali się odjeżdżającego mistrza, kiedy do Polski wrócimy ? Odpowiedział im z humorem, że nie o Polszcze, ale o całéj ludzkości ludzie poświęcenia myśleć winni—że Polska w porównaniu z ludzkością i wiecznością jest bardzo małą rzeczą. Inni dowiedziawszy się, że mistrz udaje się do Belgii, prosili go, aby nawrócił poczciwego Lelewela : odpowiedział im że mu *Pan* tego najwyraźniéj zabronił. W swoim kursie Mickiewicz także ani wspomniał o Lelewelu, a przecież był czas, w którym nikt więcéj od Lelewela nie wpływał na ducha Narodu Polskiego.

W dojściu do oznaczonego celu, jakiego nadal mistrz systemu użyje, nie wiadomo; to jednak pewna, że w swych uczuciach, zasad braterstwa nierozwinął, każdemu zdaje się z nich, że Przedwieczny naznaczył mu wielką missyę w ludzkości; duma tylko i zarozumiałość nimi kieruje. Najlepszym tego dowodem jest wypadek następujący : Zaraz po przybyciu Towiańskiego do Emigracyi, dzienniki obce, a szczególniéj niemieckie doniosły o jego szarlatanizmie, rzucając śmieszność na Emigracyą. W ostatnicch czasach Gazeta Augsburska dając szczegóły o całéj koteryi Towiańskiego, nieprzychylnie się o niéj wyraziła. Poruszyło to proroków naszych, zwłaszcza, że gazeta jednego tylko Mickiewicza za cóś poczytała, innych osób małéj wagi nazywając — obraziło to nie pomału wielkich ludzi w ludzkości. N. proponował odpowiedzieć, zwłaszcza jak utrzymywał, że imieniowi Polaka ubliżono w tym artykule, i że dla tego względu, wszystkie inne umilknąć powinny. P. był wprost przeciwnego zdania, dodając, że się już radzono mistrza jak sobie w tym wypadku postąpić, i że mistrz zakazał najwyraźniéj wszystkich odpowiedzi : przypomniał przytém, że téj woli każdy uczeń winien wiarę i ślepe posłuszeństwo. Nieprzemówiły te argumenta do przekonania N; wszczęła się więc żwawa dyskussya, a od słowa do słowa, przyszło do bitwy i parasol Alexandra Chodźki poszedł w drzazgi : przytomni rozdzielili antagonistów i nakłonili do zgody — fakt przecież pozostał.

Jak długo jeszcze potrwa smutna farsa proroków, niewiemy. Zawsze przecież źle się skończy dla obłąkanych, uwiedzionych — przykra będzie chwila w któréj złudzenie zniknie !

(Dziennik Domowy).

KRONIKA.

EMIGRACYA.

ŚRODKI UŻYWANE PRZEZ FAKCYĄ DYNASTYCZNĄ.

Idea dynastyczna w Emigracyi nie mająca żadnéj realnéj podstawy, opierająca się na płonnych marzeniach, musiała upaść w pierwiastkowém swojém rozwinięciu. Trzy lata gorliwéj propagandy, znaczne wydane summy, wszelkie środki podejścia, zepsucia i obałamucenia użyte, żadnego owocu nie wydały; przeciwnie skompromitowały kilku ludzi których wypadnie narodowi uważać za *straconych*. Przekonana o swojéj nicości, fakcya dynastyczna, przestała się odwoływać do argumentów i rozsądku publicznego, a ślepo się rzuciła we wszelkiego rodzaju intrygi i osobistości. Lecz położenie jéj stało się coraz bardziéj kompromitujące już nie ze względu politycznych opinii, ale ze względu samejże narodowości polskiéj.

Nie mogąc do siebie przywerbować ludzi pewnéj wagi politycznéj, a nawet z trudnością wielką znajdując młodych zwolenników nieposiadających żadnego wpływu pomiędzy ziomkami, obłąkana ta koterya zaczęła dawać schronienie bezwzględnie każdemu który się do niéj udał. Tym sposobem zjawili się na jéj łonie renegaci Mirski i W. Jabłonowski, lub mający z nimi *interesa* jak Matuszewicz i Trepka. Lecz nie dość było wejść w przyjazne stosunki z tymi ludźmi, fakcya dynastyczna odważyła się ich bronić prawie wszystkich i tém do reszty siebie dobijać. Oświadczywszy że *połączona jest przez wspólność uczuć i opinii* ze zbrodniarzem Mirskim, znanym od lat kilkunastu oszustem, wzięła go w swoją protekcyą i zrobiła dla niego u rządu francuzkiego dobrą reputacyą, jak to stwierdzają liczne listy PP. Czartoryskiego i Zamojskiego znajdujące się w kartonach ministeryum spraw wewnętrznych. Prawie współcześnie drugi renegat, W. Jabłonowski należący do tejże fakcyi publicznie zaatakowany został za haniebną książkę ogłoszoną na korzyść Moskwy, w któréj śmiał zalecać Polakom *dynastyą Romanow*. Książka ta wydana została i upowszechniona staraniem fakcyi dynastycznéj, i nic dziwnego że zaraz po wyiściu jéj z druku nie protestowała : przeciwnie, w swoim organie zalecała niegodny jéj sąd historyczny o ostatniem powstaniu, i dotąd *publicznie* nie usunęła z redakcyi swojego pisma autora, który podług listu z Warszawy ogłoszonego 7 maja w *Gazecie Powszechnéj Niemieckiéj, otrzymał amnestyą od Mikołaja.*

Podupadła w opinii publicznéj, fakcya ta gorzéj jeszcze zagrzęzła stawając w obronie, w sposób najnieszlachetniejszy, dwóch ludzi oskarżonych o stosunki z wrogami Polski; z których jeden nie zaprzeczył, a drugi się przyznał do swojego przestępstwa. Każdy człowiek rozsądny zapytał się ; dlaczego, jeżeli fakcya dynastyczna jest szczero-polską z Moskalami się kompromituje i broni publicznie przeniewierzających się sprawie narodowéj ? Dlaczego takie zachodzi wspólnictwo pomiędzy urojoną dynastyą Czartoryskich a realną dynastyą domu Romanow ? Otóż, zamiast odpowiadać na to pytanie, obłąkana czy zepsuta ta fakcya, śmiała się targnąć na legalność Sejmu polskiego, któremu sama wykonała przysięgę na wierność, i nazwać go *uzurpatorem* gdyby przewodniczył sprawie polskiéj, rzuciła się wreszcie w otchłań intryg celem szkalowania, grubiańskiego napadania na sławę ludzi mających odwagę wyjawiania jéj szkodliwych czynów. Namówiła jednego ze swoich zwolenników, Matuszewicza do szukania jakiéjś pretensyi do Hr. Platera, za *zmyśloną* przez niego samego plotkę, jakoby on miał powiedzieć że Matuszewicz przeszedł już na schizmę. Lecz intryga ta odebrawszy cios publiczném zadaniem fałszu téj wieści przez Hr. Platera, czynni *menerowie* wymyślili wieść inną, jeszcze haniebniejszą, o jakiéjś napaści w Montmorency na P. Platera, który powtórnie zadał fałsz brudnéj plotce *z rozmysłu* rozsiewanéj, użył wszelkich środków które w jego położeniu nakazane zostały do położenia tamy tak hańbiącym imie Polskie intrygom, i jest zdecydowany o ile możemy wiedzieć, poszukiwać w razie ostatecznym przed sądownictwem tego zuchwalstwa.

Podobne czyny, znieważające powagę i godność charakteru narodowego, są już oznaką zbliżającéj się *śmierci*, fakcyi wylęgłéj w wielkiem skażeniu jednych, w niedoświadczeniu i niedostatku rozsądku politycznego drugich.

KORRESPONDENCYA.

DO REDAKCYI DZIENNIKA NARODOWEGO.

Mam honor upraszać Redakcyą o umieszczenie następującéj odezwy do Rodaków.

Paryż, 1 czerwca 1843.

Szanowni Rodacy !

Dotknięci boleśną stratą jednego z najgodniejszych współbraci pułkownika Ludomira Piotra Łagowskiego, jest naszym obowiązkiem oddać hołd cnotom rycerskim i obywatelskim, oraz zająć się uwiecznieniem pamięci zasług jego znakomitych i licznych, oddanych krajowi; w tym celu sądzę iż trafiam do uczuć waszych, wzywając o zrobienie składki dla zakupienia ziemi na wieczny spoczynek zwłok tego znakomitego męża, i na wystawienie mu skromnego pomnika. — Jakkolwiek ubodzy, pokażmy iż niesiemy ochotnie grosz tułaczy na przedmiot, tak blisko serca nasze obchodzący.

Poseł Chełmicki, mieszkający w Chantilly, Poseł Tymowski i

podpułkownik Plagowski, rue Dauphine, Hôtel Dauphine, biorą obowiązek zatrudnienia się tym przedmiotem, i składki do nich lub do bióra Dziennika Narodowego mogą być przesyłane.

Pozdrowienie Braterskie.

Józef DWERNICKI.

DO REDAKCYI DZIENNIKA NARODOWEGO.

Paryż, 29 maja 1843.

Ogłaszając w przeszłym Numerze, iż przedsięwziąłem środki celem wykrycia istotnych sprawców fałszywéj wieści, o jakiéjś napaści na mnie w Montmorency, sądzę iż należy mi dziś wykazać jakie były te środki i rezultat z nich otrzymany.

Ponieważ ta haniebna bajka nie mogła jak w najbrudniejszém wylęgnąć się źródle, do którego żaden uczciwy człowiek dostąpić nie może, wypadało zatém fałsz poszukiwać na jednéj z osób rozgłaszających. Dowiedziawszy się że P. Olizar był jednym z pierwszych *obnosicieli* téj plotki, uznałem za rzecz stosowną napisać do niego list następujący :

Paryż, 26 maja 1843.

Z niemałem zadziwieniem dowiaduję się iż P. Kasztelan miałeś mówić o jakiejś mniemanéj napaści przez P. Matuszewicza w Montmorency na mnie dopełnionéj. Nie odmówisz mi Pan prawa zażądania od niego kategorycznéj odpowiedzi :

Czy Pan to mówiłeś czy nie?

Któréj to odpowiedzi, jako w rzeczy niecierpiącéj zwłoki jak najrychléj oczekuję. Najniższy sługa : W. PLATER.

Na ten list, tegoż dnia odebrałem następną odpowiedź od P. Olizara :

« Ponieważ Panu tak pilno więc odpowiadam :

« *Słyszałem co* 50 *osób mówi.*

« Gdybyś Pan był grzeczniéj zapytał, tobym był Panu powiedział w jaki sposób o tém mówiłem ; ale na list którym Pan zdajesz się chcieć grać ze mną na stracha, nie mam nic więcéj do odpowiedzenia. » OLIZAR.

Podobne tłómaczenie się wywołało natychmiast z mojéj strony list następujący :

Paryż, 26 moja 1843.

Odpowiedź pańską ani jasną, ani kategoryczną uważam wszakże za *przyznanie się* do rozgłaszania o mnie fałszywéj i niegodnéj wieści. Ta sama właśnie przyzwoitość któréj mi Pan w swoim liście zdajesz się zaprzeczać, nie dozwala mi użyć *wyrazu właściwego*, na oznaczenie czynu jakiegoś się pan dopuścił, a który ze względu na jego wiek, stopień, a nadewszystko na wzajemne nasze z politycznych rozróżnień wynikające położenie, nie daje się usprawiedliwić.

Co się tycze gry w stracha o któréj pan wspominasz, nie wiem jak dalece jest jego życzeniem, aby się to wszystko na grze *tylko* skończyło. Co do mnie niniejszą odpowiedzią *nastręczam* panu najlepszą sposobność przekonania się, jak ja tę rzecz uważam.

Żadnego więcéj listu w tym przedmiocie ani napiszę do Pana, ani przyjmę. W. PLATER.

Po napisaniu tego listu miałem prawo sądzić że P. Olizar znajdzie wyraz na który *zasłużył*, a którego sama tylko przyzwoitość wymienić mi nie dozwoliła ; jednakże P. Olizar dotąd *nie znalazł* tego wyrazu, i widocznie przekonał mnie iż posiada w wysokim stopniu znajomość gry w stracha, którąby rad w drugich znajdywał. Nie pozostaje mi więc nic innego w *tym momencie*, jak przedstawić opinii publicznéj jego znalezienie się.

WŁADYSŁAW HR. PLATER.

KTO JEST MATUSZEWICZ ?

Skoro tylko wiadomość o stosunkach Matuszewicza z wrogami Polski rozeszła się w Emigracyi, Redakcya odebrała liczne dokumenta przesłane przez wiarogodnych świadków o jego haniebném prowadzeniu się, tak podczas ostatniéj rewolucyi, jak w ciągu samejże emigracyi. Natura pisma naszego i stanowisko które ono zajmuje nakazywało nam wielkie umiarkowanie w postępowaniu, jakkolwiek tego niegodnym się okazywał Matuszewicz. Jednakże wyczerpnąwszy wszelką w tym względzie cierpliwość, ponieważ ten człowiek dopuścił się publicznie fałszów przez ogłoszenie listu w dzienniku *Trzeci Maj*, twierdząc : że Hr. Plater oskarżał go o przejście na religią schizmatycką; że Matuszewicz satysfakcyi honorowéj żądał; ponieważ wymyślił haniebną wieść iż jest sprawcą napaści na P. Platera w Montmorency, i dziś to wydanym autografem potwierdził, ponieważ wreszcie przyznał się publicznie że ma interesa ze zbrodniarzem Mirskim i z ambasadą moskiewską, nie możemy daléj bez uchybienia obowiązkowi naszemu, wstrzymywać ogłoszenie następnych faktów stwierdzonych świadectwami poważanych ziomków, które malują charakter człowieka *exploatowanego* dziś przez *menerów* fakcyi dynastycznéj.

Podług świadectwa majora Prozora przesłanego jednemu z ziomków którego w liście swoim upoważnia do zrobienia z niego użytku *jaki się mu podoba*, « Wszystkie rycerskie czyny Matuszewicza, zabieranie niewolników, wygrane utarczki, pasy darte na Czerkiesach i t. d. są romansem wymyślonym.

« Przykomenderowany do mojego powstania, powiada P. Prozor, w czasie bitwy pod Kejdanami, w kwietniu, na pierwsze strzały *uciekł* z oddziałem swoim o dwie mile do Datnowa, a myśmy się trzymali od południa do zmroku.

« W okolicach Płocka, na wieść że Matuszewicz awansował na podpułkownika do naszego pułku, ja i cały korpus oficerów przyszliśmy do dowodcy, i oświadczyliśmy że z *Matuszewiczem służyć nie chcemy.*

« *Pobił się on w kłótni* raz w korpusie jenerała Dembińskiego, na granicy Kurlandyi, gdzie sam *skrwawionego* widziałem ; a *drugi raz* w okolicach Warszawy, z oficerem 3 pułku strzelców pieszych, *bez żadnéj satysfakcyi.*

« Co do protestycyi z Besançon i Avignon, że Matuszewicz pozwala sobie *nieprawnie* podpisywać się *podpułkownikiem* z 13 pułku ułanów, i mundur tego pułku nosić, co sobie *za krzywdę* uważają oficerowie którzy ją (protestacyą) zrobili, są w Emigracyi, i w potrzebie potwierdzą i ponowią tę protestacyą. »

Pułkownik Janowicz następne świadectwo daje o tymże Matuszewiczu :

« Pijak, karciarz, bez moralności, religii i wychowania, nie może zostać w Emigracyi : w Bayeux bity w policzek, w brudach i awanturach po uszy.

« Proszę powiedzieć że odemnie są te szczegóły, co tylko może go obrazić ja to dowiodę. »

Daléj Szanowny Pułkownik powiada : « Zupełnie słowo w słowo tak jak Mirski, Matuszewicz przywłaszczał stopnie i o sobie myślał, więc i skończy jak tamten.

« *Zaparł się przedemną że był w Ambassadzie i u Mirskiego.* »

Podług zeznania innych wiarogodnych ziomków, wiele faktów tego rodzaju jak poprzedzające przytoczyć możemy, ograniczemy się jednak do wymienionych, przez wstręt jaki czujemy do ich ogłaszania, nadmieniając tylko że prawie wszędzie gdzie był Matuszewicz, prowadził haniebne życie, i że w skutek tego uciekać musiał z Bayeux i z Besançon.

Takiego to człowieka, menerowie fakcyi dynastycznéj wzięli w swoją *protekcyą*, i jego za instrument swojego bezsilnego gniewu, przeciw ludziom serca i poświęcenia używają.

— Ponieważ intryga dynastyczna do tego stopnia hańby przyszła, że Matuszeewicz ogłosił pod dniem 29 maja b. r. autograf w którym fałszywie świadczy : że jest autorem napaści w Montmorency, na Hr. Platera, wiemy z *pewnego źródła* że niegodziwe to kłamstwo i potwarz, poszukiwane będą przed sądownictwem francuzkiém.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.